Trudne losy: żydowscy muzycy w Norwegii

Piętnaście lat temu, w roku 2008, dawna synagoga w Oslo ponownie otworzyła swoje drzwi, tym razem jako muzeum. Pierwsza wystawa poświęcona była wyjątkowym i zazwyczaj pomijanym aspektom kultury i historii Żydów w Norwegii, w szczególności muzyce. Kluczowymi postaciami programu byli Issay Dobrowen (norweski pianista rosyjskiego pochodzenia, dyrygent, kompozytor i reżyser operowy), skrzypek Ernst Glaser oraz pianista Robert Levin.

Choć Dobrowen jest jednym z zapomnianych mistrzów, jego muzyka nareszcie przechodzi renesans. Kompozytor urodził się w rosyjsko-żydowskiej rodzinie w Niżnym Nowogrodzie w 1892 r. Biologiczni rodzice, którzy nadali mu imię Icchok Zorachowicz Barabiejczik, byli zbyt biedni, aby go wychowywać, więc jako mały chłopiec został adoptowany przez krewnego. Jego nazwisko zmieniono na Dobrowel. Był cudownym dzieckiem – pierwszy oficjalny koncert na fortepianie zagrał w wieku czterech lat.

Gdy skończył lat 10, jego talent odkrył pianista Dawid Szor. Issay został przyjęty do Konserwatorium Moskiewskiego, gdzie szybko dowiódł swoich zdolności. Konserwatorium ukończył ze złotym medalem w wieku 17 lat. Jednym z jego nauczycieli był Siergiej Taniejew. Podczas studiów ponownie zmienił nazwisko – tym razem na Dobrowejn.

Pozwolono mu na opuszczenie Rosji, aby kontynuował naukę na wiedeńskim Uniwersytecie Muzyki i Sztuk Scenicznych. Przez chwilę mieszkał również w Paryżu, gdzie obracał się w kręgach Maksyma Gorkiego, z którym się zaprzyjaźnił.

Jak głosi legenda, Dobrowen wykonał pewnego razu *Appassionatę* Beethovena w domu Gorkiego – podobno był to ulubiony utwór Lenina. Obecna była również kochanka Lenina, która rzekomo zaraziła go syfilisem, ale to zupełnie inna historia. Rosjanie do tej pory pamiętają o spotkaniu pomiędzy Dobrowenem, Leninem i Gorkim – w 1963 r. nakręcono o tym wydarzeniu film.

Do 1920 r. Dobrowen był aktywnym pianistą i kompozytorem, grał pod batutą takich kompozytorów, jak Sergiusz Kusewicki i Nikołaj Malko, tworzył trio z Grigorijem Piatigorskim i Miszą Miszakowem, często akompaniował także swojemu przyjacielowi, Fiodorowi Szalapinowi – rosyjskiemu basowi światowej sławy.

W wieku 26 lat Dobrowejn został profesorem Moskiewskiego Konserwatorium, a dwa lata później zadebiutował na deskach Teatru Bolszoj. Pasjonował się teatrem i operą, a jego ulubionym miejscem były kulisy Moskiewskiego Akademickiego Teatru Artystycznego, założonego przez Stanisławskiego, w którym kilka lat wcześniej pracował Czechow. Dobrowen komponował muzykę do sztuk, grał na fortepianie i przechadzał się za kulisami, chłonąc atmosferę.

Zrobił sporą karierę jako pianista i bez wątpienia należał do całkiem wyjątkowego artystycznego środowiska początku XX wieku. W tych latach komponował autorską muzykę w stylu późnego romantyzmu, przywodzącą na myśl Rachmaninowa.

Lista dzieł Dobrowena zawiera nieco ponad 20 pozycji. Na szczególną uwagę zasługują trzy sonaty na fortepian oraz koncert fortepianowy, którego międzynarodowa premiera odbyła się w operze drezdeńskiej pod batutą Fritza Buscha. Koncert okazał się sukcesem, wystawiano go kilka razy w Europie i San Francisco. Rozsławiło to nazwisko Dobrowena.

W 1922 r. zaproszono go do Drezna, gdzie dyrygować miał niemiecką premierą opery epickiej Musorgskiego *Borys Godunow*. Opuszczając Rosję, zmienił imię po raz trzeci i ostatni – na Issay Dobrowen. Uważał, że źle traktowano go w Teatrze Bolszoj – za kulisami roiło się od intryg, a jego umowa nie została przedłużona – opuścił go więc z ulgą. Wkrótce został głównym dyrygentem Opery Drezdeńskiej, a stanowisko to dzielił ze słynnym Fritzem Buschem. W 1924 r., na zaproszenie Furtwänglera, Dobrowen dyrygował w Filharmonii Berlińskiej i odnosił tam wielkie sukcesy. Zawsze promował muzykę rosyjską, w szczególności Musorgskiego.

Wraz z dojściem Hitlera do władzy, rosnący antysemityzm zmusił Dobrowena do opuszczenia Niemiec. Na szczęście szybko zdał sobie sprawę z zagrożenia, co uratowało mu życie. W 1927 r. rozpoczął pracę w Filharmonii w Oslo, gdzie przyjęto go niczym współczesną gwiazdę rocka. W roku 1929 otrzymał norweskie obywatelstwo.

Do Norwegii wjechał na paszporcie nansenowskim. Fridtjof Nansen był polarnikiem, dyplomatą i naukowcem, który na początku XX wieku jako pierwszy pokonał Grenlandię na nartach. Po pierwszej wojnie światowej, gdy Europę przemierzały miliony uchodźców, paszport nansenowski był pierwszym dokumentem, który pozwalał na podróże bezpaństwowcom. W 1922 r. Nansen dostał Pokojową Nagrodę Nobla za ogromny wkład w pomoc humanitarną. Osobiście pomógł rodzinie Dobrowena w uzyskaniu norweskiego obywatelstwa.

Wszyscy uwielbiali Issaya Dobrowena, być może z wyjątkiem zarządu Filharmonii w Oslo, któremu nie podobały się jego liczne występy zagraniczne z europejskimi i amerykańskimi orkiestrami. W 1931 r., po poważnym konflikcie, którego kompozytor nie mógł później puścić w niepamięć, poprosił o dwutygodniowy urlop, podczas którego miał dyrygować w San Francisco – załatwił nawet zastępstwo Brunona Waltera, ale zarząd się nie zgodził. Zanim sprawa zakończyła się w sądzie, stała się obiektem zażartej debaty na łamach prasy. Nawet publiczność chciała opowiedzieć się po jednej ze stron – najczęściej rację przyznawano kompozytorowi.

W 1934 r. Dobrowen występował jako gościnny dyrygent w Filharmonii Nowojorskiej, a przez dwa sezony pełnił tę funkcję także w San Francisco, jako pierwszy w historii. Gdy w 1937 r. Bronisław Huberman założył późniejszą Izraelską Orkiestrę Filharmoniczną, na stanowisko dyrygenta rozważano dwóch kandydatów – Issaya Dobrowena i Arturo Toscaniniego.

Dobrowen niestrudzenie promował norweską muzykę. Gdy w 1934 r. w Oslo zagrał Vladimir Horowitz, jeden z największych pianistów XX wieku, zapytano go podczas wywiadu do poczytnej gazety, czy zna jakichś norweskich kompozytorów oprócz Griega. Horowitz odpowiedział, że jego teść, Toscanini, bardzo ceni sobie twórczość Ludviga Irgens-Jensena i kilkakrotnie wykonywał jego *Passacaglię*. To właśnie Dobrowen musiał zapoznać Toscaniniego z tą muzyką – sam dyrygował *Passacaglią* około piętnastu razy w samych tylko Stanach Zjednoczonych.

„Grieg jest dla mnie ideałem. Jego muzyka doprowadza mnie do łez”, stwierdził kiedyś Dobrowen – był bardzo rozczarowany tym, że choroba Griega uniemożliwiła ich spotkanie. Zapytany, czy Grieg miał wpływ na innych rosyjskich kompozytorów, odpowiedział: „Ależ oczywiście! Rosyjska muzyka (około 120 lat temu) miałaby zupełnie inne oblicze, gdyby nigdy nie istniał. Wy, Norwegowie, chyba nie doceniacie Griega. Muzyka Skriabina nie mogłaby powstać bez Griega. Rachmaninow często o tym mówił”.

Gdy Hitler napadł na Norwegię w 1940 r., Dobrowen musiał się spakować i znowu wyruszyć w drogę. Przeniósł się do Szwecji, gdzie został głównym dyrygentem Orkiestry Symfonicznej w Göteborgu. Aż do swojej śmierci w 1953 r. często dyrygował w Filharmonii w Oslo, ale konflikt z zarządem pozostawił po sobie głębokie rany – tak twierdziła jego żona, Maria, która pozostała w Oslo. Po wojnie do niej dołączył, a jego grób znajduje się na cmentarzu państwowym.

Podczas pobytu w Szwecji miał być dyrygentem i reżyserem *Chowańszczyzny* Musorgskiego w Operze Królewskiej w Sztokholmie. Pisał o tym Ingmar Bergman w swojej autobiografii pt. *Laterna Magica*: „Wykorzystałem okazję, aby śledzić jego twórczość. To było doniosłe przeżycie. Oto zderzyliśmy się z europejskim talentem, który z determinacją i nie zważając na własną reputację, postanowił podnieść poziom artystyczny teatru. [...] Chciał młodych śpiewaków, młodych wirtuozów, młodzieńczej pasji, młodzieńczej radości”.

Co ciekawe, o koncercie fortepianowym Dobrowena przypomniał światu norweski pianista, Jørn Fossheim. W roku 2001 wraz z Aleksandrem Dmitriewem, ówczesnym kierownikiem Akademickiej Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Petersburskiej, Fossheim zrekonstruował materiał Koncertu cis-moll, gdyż oryginał był w złym stanie. Rosyjska premiera utworu została przez Fossheima i orkiestrę Dmitriewa w Filharmonii w Petersburgu w 2001 r. wykonana i w tym samym czasie nagrana. Publiczność i krytycy zaczęli zauważać Issaya Dobrowena jako kompozytora.

Jednakże utwór Dobrowena, który usłyszą państwo dzisiejszego wieczoru, to nie koncert fortepianowy, lecz nastrojowe i nostalgiczne opus 12, *Mélodie Hébraïque* – Melodia hebrajska – typowa aszkenazyjska melodia ludowa, inspirowana dziedzictwem muzycznym Europy Wschodniej, a być może i muzycznymi wspomnieniami z dzieciństwa Issaya Dobrowena.

Gdy w 1939 r. zapytano Dobrowena, czy jego muzyka jest „zabarwiona Norwegią”, odpowiedział twierdząco i dodał: „przyrodą, nieopisanym pięknem jesiennych kolorów i tamtejszą atmosferą”.

Po raz ostatni dyrygował na rok przed swoją śmiercią, podczas koncertu w Filharmonii w Oslo w 1952 r. – IX symfonią Beethovena. Wiele osób do tej pory wspomina ten koncert, w tym moja matka, która ma obecnie 108 lat. Spotykała go wiele razy i – tak jak wszyscy – była nim oczarowana. Mój ojciec, będąc również żydowskim pianistą, miał z Dobrowenem wiele wspólnych tematów. Szczególnie podczas wojny, gdy obie rodziny były na uchodźstwie w Szwecji.

To właśnie ten fakt łączy trzy osobistości muzyczne dzisiejszego wieczoru: Dobrowena, skrzypka Ernsta Glasera i mojego ojca, Roberta Levina. Wszyscy trzej przeżyli dzięki wyjazdowi do Szwecji, podczas gdy członkowie ich rodzin ginęli w obozach.

Dobrowen z własnego doświadczenia wiedział, jaki los czekał Żydów w Związku Radzieckim. Dobrze żyło mu się w Norwegii, ale czuł, kiedy należało wyjechać – najpierw z Rosji, później z Niemiec, a ostatecznie z Norwegii.

Przed wojną w Oslo były dwie synagogi. Po wojnie i nazistowskim terrorze, populacja Żydów ledwie wypełniała jedną z nich. Trudno mówić tu o „całej” populacji, skoro nigdy nie przekroczyła ona 2000 osób. W roku 1942, tuż przed deportacjami do Auschwitz, w Norwegii mieszkało około 2200 Żydów, w tym 500 uchodźców z nazistowskiej Europy. Uchodźców, którzy myśleli zapewne, że w Norwegii będą bezpieczni. Nie byli.

Prawie jedna trzecia żydowskiej populacji, czyli 773 osoby, została zamordowana w obozach koncentracyjnych. Około 1200 osobom udało się uciec do Szwecji. W porównaniu z ogromną liczbą Żydów, którzy stracili życie podczas wojny, może się wydawać, że 773 to mało. Obecnie w całym kraju żyje tylko ok. 1400 Żydów. Mniej niż przed wojną. Antysemityzm wciąż istnieje.

Mimo wszystko, tym, co łączyło Dobrowena, Glasera i Levina, była silna i głęboka miłość do Norwegii, norweskiej muzyki, literatury i przyrody. Grieg był dla nich na pierwszym miejscu, a najlepszym sposobem, w który mogli wtedy wspierać wszystko, co norweskie, była oczywiście muzyka.

Podczas wojny Dobrowen pracował jedynie dla szwedzkich orkiestr i został w Szwecji jeszcze jakiś czas po zakończeniu wojny, gdy cały świat stanął przed nim otworem. W 1945 r. powstała Filharmonia w Londynie, a dyrygenta zaproszono do udziału w wielu nagraniach. Do roku 1952 Dobrowen nagrał ponad 20 godzin muzyki dla wytwórni His Master’s Voice – wiele z tych utworów dostępnych jest nadal na CD. Kontynuował pracę jako reżyser operowy, zajmował się także scenografią i dyrygenturą. Był mile widziany w londyńskim Covent Garden i w La Scali, w których królował przed wojną. W ostatnich latach życia wiódł prym na deskach tych teatrów obok kompozytorów, takich jak Furtwängler, de Sabata i Karajan.

Gdy Issay Dobrowen przybył do Oslo w 1927 r., nikt nie zdawał sobie sprawy z tego, że jest jednym z najlepszych dyrygentów na świecie. Jego współpraca z orkiestrą w Oslo przyniosła zespołowi niezmierzone korzyści w zakresie szkolenia orkiestrowego, jakości gry, głębokiego zrozumienia repertuaru, zarówno starego, jak i nowego, oraz genialnego sposobu, w jaki Dobrowen przedstawiał go publiczności, która stawała się coraz liczniejsza i zarazem biegła w wiedzy muzycznej.

Dyskutowano wtedy o tym, jakiej narodowości powinien być główny dyrygent Filharmonii w Oslo. Dobrowen był nie tylko obcokrajowcem, lecz także Żydem – tak jak jego poprzednik, José Eibenschütz.

Rasistowskie wypowiedzi, nieprzychylne artykuły i antyżydowskie demonstracje nie były nowością dla Eibenschütza już w latach 20., a w czasach Dobrowena, gdy Hitler rósł w siłę, głosy te przybierały tylko na sile i stawały się coraz powszechniejsze.

Ernst Glaser został koncertmistrzem Filharmonii w Oslo w 1928 r. – idąc w ślady swojego przyjaciela i nauczyciela, Maksa Rostala. Filozofia muzyczna i idee, które reprezentowali, przetrwały w Norwegii do dziś. Glaser wpłynął na dwa pokolenia norweskich skrzypków bardziej niż ktokolwiek inny. Był „fenomenalnym skrzypkiem, jednym z najlepszych” – mówi jeden z jego byłych uczniów, Ole Bøhn, który obecnie jest profesorem skrzypiec na australijskim Konserwatorium w Sydney. Bøhn naucza tak, jak niegdyś uczyli go Rostal i Glaser. Za każdym razem, gdy patrzy na stare zapiski w nutach, po raz kolejny dochodzi do niego, że Glaser rozpoczął istną „rewolucję” w nauczaniu muzyki.

Ernst Glaser był siłą napędową norweskiej muzyki od 1928 r., gdy zjawił się w kraju, aż do swojej śmierci w roku 1979. Urodził się w Hamburgu w 1904 r., a po latach spędzonych w Filharmonii w Oslo został dziekanem Konserwatorium w Bergen, dyrygentem i pionierem zupełnie nowej edukacji muzycznej w Ålesund w zachodniej Norwegii, dyrygentem Filharmonii Arktycznej, a wreszcie nauczycielem i profesorem kameralistyki na Norweskiej Akademii Muzycznej w Oslo. Miał czworo dzieci, dwoje z nich zostało muzykami: córka z pierwszego małżeństwa, Liv Glaser, pianistka i uznana na całym świecie specjalistka w dziedzinie fortepianów historycznych oraz syn z drugiego małżeństwa, Ernst Simon Glaser, znakomity wiolonczelista.

Choć jego rodzice byli Żydami, czuli się w Hamburgu stosunkowo bezpiecznie, bo nie byli zbyt religijni. Cóż... mylili się. Z trudem zdążyli wydostać się z Niemiec i dołączyć do syna w Norwegii. W listopadzie 1942 r. znów musieli uciekać – tym razem przez norweskie lasy – do Szwecji. Tak się składa, że rodzice Glasera byli w tym samym transporcie, co moja matka i ja. Miałam wtedy trzy lata. Gdy po wyczerpującej wędrówce, z niemieckimi żołnierzami i psami depczącymi nam po piętach, przewodnik przeprowadził nas przez granicę, brakowało dwóch z jedenastu osób. W tyle pozostali rodzice Glasera, wtedy już w podeszłym wieku. Przewodnik przeczołgał się z powrotem i znalazł ich siedzących na pniu drzewa i trzymających się za ręce – nie mogli nadążyć, więc postanowili umrzeć razem. Pomógł im przekroczyć granicę. Rodzina spotkała się już w Szwecji.

Gdy Ernst Glaser był małym dzieckiem, jego matka postanowiła, że zostanie skrzypkiem. Uwielbiał grać na skrzypcach, ale przez to, że był leworęczny, rozważał również fortepian. Także dlatego, że orkiestrę wolał mieć przed sobą, a nie za plecami.

Glaser przez cztery lata uczył się u legendarnego Carla Flescha w Berlinie. Nie ulegało wątpliwości, że czeka go świetlana przyszłość, więc dlaczego miałby wyjechać do biednej Norwegii? Powodem było to, że jego przyjaciel, Max Rostal, chciał, żeby Glaser objął po nim stanowisko koncertmistrza. Ernst został przyjęty ciepło, zarówno przez orkiestrę, jak i publiczność. Z rudawymi włosami i szerokim uśmiechem, prędko zaskarbił sobie sympatię widowni.

Glaser szybko zaprzyjaźnił się też z Dobrowenem. Połączyło ich zainteresowanie muzyką współczesną i norweską. Ich fascynacja nową norweską muzyką wpłynęła na gusta wielu słuchaczy i muzyków. Norwescy nauczyciele byli nieco konserwatywni – nadszedł czas na coś nowego! Glaser był postępowy, nowoczesny, miał ogromną wiedzę.

Jednakże z nadejściem wojny wszystko zaczęło przybierać zły obrót. Muzykom żydowskiego pochodzenia prawie od razu zabroniono udziału w transmisjach radiowych, władzę w instytucji przejęli naziści, a Żydom zakazano do niej wstępu. Pracy dla muzyków było coraz mniej. Teatr był mocno cenzurowany – muzycznie i tekstowo. Nieliczni żydowscy muzycy, którzy jeszcze pracowali, musieli uważać na każdym kroku – i z każdym dźwiękiem.

Z uwagi na żydowskie pochodzenie, Ernst Glaser stał się głośnym celem nazistowskich propagandystów podczas zajęcia Norwegii. Jeden z najbardziej jawnych ataków miał miejsce w Bergen. W 1941 r., z okazji 175-lecia Orkiestry Filharmonicznej z Bergen, zespół ten przekazał orkiestrze z Oslo skrzypce skonstruowane przez Guarneriego del Gesù, na których grał sam Ole Bull.

Ole Bull był pierwszym norweskim artystą uznanym na całym świecie. Wirtuoz skrzypiec, kompozytor i charyzmatyczny wizjoner stworzył Teatr Narodowy w Bergen, a nawet próbował założyć własny stan w Ameryce – Oleanę. Zatrudnił Ibsena jako dramaturga i reżysera, a Griega wysłał na studia w Lipsku. Bull miał wielki wpływ na obu artystów. Bez wahania można go było nazwać skarbem narodowym, światowcem i człowiekiem o otwartym umyśle. Innymi słowy, był dokładnym przeciwieństwem wulgarnych nazistów, którzy o Żydzie grającym na skrzypcach Bulla nie chcieli nawet słyszeć.

Gdy Ernst Glaser wszedł na scenę 16 stycznia 1941 r., dzierżąc w dłoni skrzypce Ole Bulla, rozpętało się istne pandemonium. Członkowie Hird – norweskiego odpowiednika Hitlerjugend – zerwali się na równe nogi, zaczęli krzyczeć i rozrzucać ulotki propagandowe z hasłami typu „Nasz germański honor został splugawiony przez Żyda, Mojżesza Salomona” (taki przydomek nadali Glaserowi).

Glaser zachował zimną krew – a przynajmniej takie sprawiał wrażenie. Między młodzieńcami z Hird a zszokowaną publicznością i muzykami wybuchła bójka. W pewnej chwili dyrygent Harald Heide zerwał z siebie koncertowy frak i rzucił się w wir walki, krzycząc do orkiestry: „Do diabła z tym, zagrajcie hymn!”.

Był to genialny pomysł, bo wraz z pierwszymi dźwiękami norweskiego hymnu, młodzi naziści przestali walczyć i stanęli na baczność z prawymi ramionami wyprostowanymi w geście pozdrowienia hitlerowskiego.

Ernsta Glasera wraz ze skrzypcami wyprowadzono po kryjomu z sali. Niedługo po niesławnym koncercie, w lutym 1941, władze niemieckie zażądały zwolnienia Glasera ze stanowiska koncertmistrza Filharmonii w Oslo. Podobno zapobiegł temu jeden z wysoko postawionych nazistów. Gdy w 1942 r. niemiecka Sicherheitspolizei wydała władzom Norwegii rozkaz zatrzymania i deportacji wszystkich Żydów w kraju, kierownik muzyczny Hird ostrzegł Glasera i zaproponował mu, że osobiście zorganizuje jego przeprowadzkę do Szwecji. Glaser odmówił, ponieważ nadal miał nadzieję, że uniknie sankcji w Norwegii – jego żona nie była Żydówką.

Podobno to właśnie podczas koncertu w Bergen Glaser nabawił się drżenia w ręce, w której trzymał smyczek, ale profesor Bøhn nie jest co do tego przekonany. Jego zdaniem Ernst miał objawy dystonii – powszechnej wśród współczesnych muzyków dolegliwości wywołanej stresem. Polega ona na tym, że nerwy i mięśnie nie reagują na sygnały z mózgu.

Ernst Glaser nigdy się nie poddał. Przez resztę wojny wraz z moim ojcem i innymi Norwegami podróżował z występami po Szwecji i podbudowywali morale młodych norweskich żołnierzy, którzy potajemnie szkolili się w szwedzkich lasach, niecierpliwie czekając na koniec ery Hitlera. Nigdy nie zapomnieli muzyków, którzy wtedy dla nich grali. Mój ojciec na zawsze zapamiętał koncert, który odgrywał podczas zamieci na pace ciężarówki – śnieg wpadał wtedy do ust sopranistki śpiewającej Griega, która później występowała w Metropolitan Opera.

Gdy mojego ojca z dnia na dzień poproszono o skomponowanie marszu z okazji wyzwolenia Kirkenes w 1944 r., zgodził się, zresztą jak zwykle. Kirkenes to miasto na północy Norwegii, które padło ofiarą niemieckiej taktyki spalonej ziemi. Nie ostał się prawie żaden dom. Ernst pomagał mu w instrumentacji, żeby utwór był gotowy na czas. Kiedy mój ojciec musiał zawieźć matkę na porodówkę, Ernst opiekował się mną.

Łączyło ich jeszcze coś: zainteresowanie Edwardem Griegiem. Grieg budził w Ernście taki zachwyt, że sam nie odważył się nigdy niczego skomponować. Robert Levin pisał przeróżne melodie i marsze, ale do Szwecji przyjechał bez swoich nut. Grieg był w nim tak zakorzeniony, w nich obu, że nie mogli bez niego żyć. Radość, którą przynosiło im granie norweskiej muzyki w wolnym kraju, pozostała z nimi na zawsze.

Po wojnie, gdy wyszedł na jaw koszmar obozów koncentracyjnych, mój ojciec uznał, że nie może wrócić do swoich dawnych miejsc pracy, jak gdyby nigdy nic. Przedtem popularność przynosiły mu występy w teatrze, restauracjach, nagrania oraz obecność w radio – w czasach przed transmisjami, zespoły w restauracjach były często jedyną muzyką na żywo dla mniej zamożnych ludzi, a w podsceniu każdego teatru zasiadała spora orkiestra.

Robert Levin utrzymywał bliskich już jako dziecko. Rodzina Levinów opuściła Litwę około 1904 r., bez grosza przy duszy i ze wszystkim, co posiadali. Robert, urodzony w 1912 r. w Oslo, w wieku zaledwie 12 lat zaczął grać w restauracjach, żeby wyżywić rodzinę. Mimo tego, że byli biedni, woleli być głodni, niż pozbawić Roberta lekcji fortepianu.

Zresztą sama praca była często dla muzyków jedyną szkołą. Dostępna wtedy edukacja muzyczna była prywatna i droga. Norweską Akademię Muzyczną założono dopiero w roku 1973 – a Robert Levin został jej pierwszym dziekanem.

Później zdobył tytuł profesora wykonawstwa i akompaniamentu. Studenci go kochali. Niedawno jego imieniem nazwano ulicę niedaleko opery w Oslo, umieszczono także tablicę pamiątkową na domu, w którym mieszkał.

W 1912 r., kiedy Robert się urodził, jego matka postanowiła, że zostanie pianistą. Zadebiutował w wieku 19 lat, a w chwili jego śmierci w roku 1996 nie było praktycznie żadnego sławnego artysty, z którym by w przeszłości nie współpracował. Znaleźli się wśród nich: Anne Brown, Elisabeth Schwarzkopf, Rita Streich, Kim Borg, Yehudi Menuhin, Henryk Szeryng i Camilla Wicks. Gdy poproszono go w 1946 r. o zastępstwo za akompaniatora, który się rozchorował, jego los został przypieczętowany. Stał się znakomitym muzycznym partnerem.

Miał niesamowitą pamięć muzyczną i potrafił grać a vista – to znaczy bez przygotowania. Gdy miał w czymś za mało doświadczenia, z pomocą przychodził mu Ernst. Znał się zarówno na starej, jak i nowej muzyce, potrafił przeprowadzić mojego ojca przez różne style i techniki.

Robert Levin pracował niestrudzenie, potrafił grać trzy lub cztery koncerty tygodniowo z różnymi artystami i innym programem. Zdarzało się nawet, że nuty wręczano mu dopiero na scenie.

Z pasją dążył do polepszenia edukacji muzycznej w Norwegii – począwszy od muzycznego przedszkola. Osiągnął ten cel, a Norwegia potrafiła mu się odwdzięczyć. Otrzymał wiele nagród honorowych, stopni naukowych, wyróżnień oraz medali królewskich – zajmował też liczne stanowiska wymagające zaufania w środowisku muzycznym.

Muzyka była całym jego życiem. Często powtarzał swoim uczniom: nieważne, gdzie grasz, nieważne nawet, co grasz – ważne, w jaki sposób grasz!